

# PROZIEKTOR

**TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY I INFORMACYJNY.**

★ Organ niezależnej myśli.

Bezstronny obserwator życia społecznego. ★

**Rok III. Białystok, sobota 26 — niedziela 27 listopada 1927 r. №45.**

## Klub B. O. S. O.

(Lipowa 52).

DZIŚ, W SOBOTE, 26 LISTOPADA —

### otwarcie sezonu zimowego.

Orkiestra salonowa. — Tańce. — Pierwszorzędny bufet pod kierownictwem szefa kulinarii P. Sadowskiego.

Początek o godz. 9.30 wieczór. Strój nie obowiązuje.

Nomija Klubowa B. O. S. O.

## „APOLLO“.

DZIŚ

najpiękniejszy film sezonu,  
arcydzieło produkcji ostatnich lat —

# SIÓDME NIEBO

Bajeczny i poetyczny film o głębokiej treści psychologicznej.

W rolach głównych:

**Janet Gaynor i Charles Farrel.**

Ceny podwyższone od 1.50-

Na scenie:

„Wesoły Pajac“.

Program 28

## „Pod znakiem siódemki.“

## „KATARYNA“.

KWARTET TANECZNY LANSKOY.

## „MODERN“.

DZIŚ

Początek 8<sup>15</sup>, 8, 10<sup>15</sup>

# ZAKAZANA DZIELNICA ALGERU

Wzruszający dramat w 10-ciu aktach z życia handlarzy żywym towarem.

W roli głównej: **Marja Jacobini.**

NA SCENIE: **Za kulisami teatru „Bi-Ba-Bo“.**

Piosenki — **Kydzewicz**. — **Taniec** — **Reiszów** i **Taniec** — **abje**. — **DBB Merwall.**  
W swoim repertuarze — **G. CYBILSKI.**



# Na arenie białostockiej.

## Przedwyborcze entrées publicystyczne

p. B. Szymańskiego.

„Refleksje” i refleksja.

„Le journalisme mène à tout”...

Dziennikarstwo prowadzi do wszystkiego...

Do największych stanowisk społecznych i państwowych.  
Do wpływów na narody. Do zaszczytów i sławy...

Był dziennikarzem Napoleon I, genjainy korsykańczyk,  
był dziennikarzem Mussolini — faktyczny władca działających  
Włoch; był dziennikarzem Marszałek Piłsudski.

Od dziennikarstwa rozpoczęli swe kariery Lloyd George,  
Wilson, Lenin i Trocki.

Jest to zaszczytny zawód — dziennikarstwo!

Do najwyższych szczebli „drabiny społecznej” prowadzi  
dziennikarstwo. Toruje drogę do stanowisk metów stanu, dyk-  
tatorów, prezydentów państw i... prezydentów miast.

„Le journalisme mène à tout!”

We wtorkowym numerze „Dziennika Białostockiego” znaj-  
dujemy „refleksje przedwyborcze” szanownego prezy-  
denta naszego miasta p. Bolesława Szymańskiego na temat:  
„Drogi, jakimi winien kroczyć nasz samorząd miejski.”

Tasemcowy antykuł prezydencki Redakcja „Dziennika”  
zaopatrzyła: zapowiedzią treści następującej:

„W numerze dzisiejszym rozpoczynamy cykl artykułów z  
dziedziny gospodarki samorządowej pióra p. prezydenta, Bo-  
lesława Szymańskiego. Artykuły te oparte są na długoletnim  
doświadczeniu i głębokiej znajomości życia samorządowego i  
w obecnej chwili przedwyborczej nabierają szczególnej wagi.”

Ze artykuły p. Prezydenta w obecnej chwili przedwybor-  
czej „nabierają szczególnej wagi” — zupełnie z szanow-  
ną Redakcją się zgadzamy i nie mamy zamiaru przeczyć. Co  
się zaś tyczy „długoletniego doświadczenia” i „głęb-  
okiej znajomości życia samorządowego” — to o tem  
mamy nieco odmienne zdanie...

„Dzien. Biał.” twierdząc o głębokich znajomościach p.  
Szymańskiego w dziedzinie życia samorządowego, wystawia  
tym samym świadectwo, iż nasz wielce szanowny p. prezy-  
dent jest urbanistą pierwszej klasy.

Zostanowimy się więc trochę nad „refleksjami przedwy-  
borczymi” tego naszego urbanisty (swojskiego chowu) i po-  
słuchajmy, czego uczy nas — obywateli białostockich — ten  
długoletnio — doświadczony i głęboko — obznajomiony z życiem  
samorządowym p. B. Szymański.

Artykuł swój p. Szymański zaczyna od skonstatowania,  
iż „akcja wyborcza zaczyna rozwijać się coraz w szybszym  
tempie i nabiera rozpędu stale zwiększającego się w miarę  
zbliżania się do terminu wyborów.”

„Po całym szeregu narad, konferencji, posiedzeń, targów,  
zabiegów, wzajemnych przekonywań — pisze p. prezydent —  
wylonili się trzy komitety w następującym porządku chrono-  
logicznym: Zjednoczony Polski Komitet Wyborczy, Polski Ko-  
mitet Wyborczy Pracy Gospodarczej i Komitet Polskiej Partii  
Socjalistycznej.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż wyłącznie troska o  
przyszłe dobro miasta i jego mieszkańców powołała te komi-  
tety do życia, i ludzie stojący na ich czele mają jeden wielki  
wspólny cel, który ich pochłania i absorbuje, a mianowicie —  
przeprowadzenie do przyszłej Rady Miejskiej ludzi najzdolniej-  
szych, najlepszych, najodpowiedniejszych do godnego reprezen-  
towania naszego grodu.

A jednak ci ludzie nie mogą się z sobą pogodzić, a jed-  
nak ci ludzie kreć odmiennymi ścieżkami do tego samego  
celu!”

Ze mamy trzy komitety — wiemy dobrze. Jak wiemy i to,  
że jeden z tych komitetów wystawi kandydaturę p. B. Szy-  
mańskiego.

Ze wyłączenie troska o przyszłe dobro miasta i jego mieszkańców powołała te komitety do życia — ani na chwile nie wątpimy, jak nie wątpimy również i w to, iż wyłączenie troska o przyszłość miasta i jej mieszkańców spowodowała entrées publicystyczne p. B. Szymańskiego na łamach „Dzienia Białego” z podaniem szanownej publiczności białostockiej „drogowskazówek” samorządowych.

Za dziewięć prawie lat swej prezydentury p. Szymański o drogach tych, jakimi winien kroczyć nasz Samorząd miejski, wiedział nie bardzo wiele, albowiem błądził w dziedzinie naszej gospodarki samorządowej, jak w ciemnym lesie, a tu nagle — w czasie przedwyborczym — wyszedł na szeroki gościńiec, i już wie te drogi, i już poucza o nich obywatelstwo białostockie. Tak, odrazu, raptem, niespodzianie...

Jaka metamorfoza! „Są dziwy na ziemi i niebie, o których się filozofom nie śniło”, jak powiada... spir...

W pamięci czytelników budzi p. B. Szymański swoje ex-  
posé, wygłoszone w roku ubiegłym przy składaniu w Radzie  
Miejskiej budżetu. Exposé, które sam p. Szymański nazwał  
wówczas swym „beneficjum”, my zaś — „bujaniem w  
obłokach”.

Pisze p. Szymański:

„Dość uprzytomnić sobie tylko parę wyjątków z exposé  
prezydenta miasta, wygłoszonego w roku ubiegłym przy skła-  
daniu Radzie Miejskiej budżetu, aby mieć pojęcie, jaki ogrom  
pracy mamy przed sobą w dziedzinie tylko inwestycji.”

Uprzytomniamy sobie tych „parę wyjątków z exposé”. Dobrze  
uprzytomniamy! W tym exposé p. prezydent szeroko rozprawił  
o „szeroko zakreślonych” planach inwestycyjnych, na ogólną  
sumę przeszło 28 milionów złotych, i twierdził, iż siła płatni-  
cza podatnika naszego miasta nie została jeszcze w zupełności  
wykorzystana”...

„Okazuje się — przypomina teraz na łamach „Dz. Białego” p.  
Szymański — że potrzeba nam: 15-tu szkół jednokompletowych,  
7-miu szkół powszechnych, 2-u kompletowych, szpitala zakaź-  
nego, szpitala dziecięcego, szpitala dla gruźlików, dwóch przy-  
tułków dla starców, ochrony dla dzieci, kilku domów dla ek-  
smitowanych i bezdomnych, kąpeli ludowych, hal targowych,  
piekarni mechanicznej, młyna i elewatora, teatru miejskiego i  
domu ludowego.

Koniecznym również jest niezwłocznie przystąpić do spor-  
ządzenia: planu regulacyjnego miasta, kanalizacji i przykrycia  
rzeki Białej, do wykupu i rozbudowy wodociągu, do budowy  
gazowni, do wprowadzenia tramwaju lub innych środków loko-  
mocji miejskiej, do wykupu elektrowni.

Doprowadzenie do należytego porządku ulic oraz chodni-  
ków i na przedmieściach i w centrum miasta również domaga  
się niezwłocznego załatwienia.

Gdyby wszystkie powyższe inwestycje chciano niezwłocz-  
nie zrealizować, przez co większość programowych zadań po-  
szczególnych komitetów byłaby dokonana, trzeba byłoby po-  
słać kapital w wysokości 45—50 milionów złotych.

Zwyczajne wpływy naszego budżetu, sięgające razem z  
przedsiębiorstwami kwoty zł. 2.874.000, ledwie wystarczają na  
pokrycie najniezbędniejszych, bo daleko nie wszystkich, potrzeb  
zwyčajnych gospodarki komunalnej, przeto niema mowy, aby  
pewne kwoty z wpływów budżetu zwyczajnego mogły być uży-  
te na cele inwest.

Jeśli tak, to koniecznością jest zaciągnięcie pożyczki na  
cele inwestycyjne.

Gdyby Bank Gospodarstwa Krajowego załatwił sprawę  
przychylnie i udzielił miastu niezbędnej pożyczki w kwocie zł.  
45.000.000, na dotychczasowych warunkach, to odsetki razem z  
amortyzacją wynosiłyby rocznie 10 od sta czyli zł. 4.500.000.

I tu zjawia się ten główny szkopuł, tamujący rozwój go-  
spodarki komunalnej, bo skąd wziąć te 4 i pół miliony zło-  
tych rocznie.

To też rozwiązanie tej kwestji staje się sprawą kardynalną  
i komitet wyłoniony ze swego środowiska ludzi, którzy nie  
będą rozumieli, jakowych dymuszy nad tam, co potrzeba zrobić,  
bo o tem wszyscy dawno wiemy, nie będą wyrzekali stale, że  
dotychczas zaręko było zrobione, nie będą kuszyli kopii to te,  
czy inne kwestie natury czysto akademickiej, a zajmą sprawę  
życiową i wyznają drogę do zdobycia niezbędnych funduszy,  
ten komitet wart jest całkowitego poparcia.”

Oto i wszystko, co powiedział z mównicy „Dz. Biał.” — orbi et urbi — nasz urbanista.

Nic nowego. Żadnej nowej Ameryki nam nie pokazał. Powtórzył jedynie to, co słyszaliśmy od niego jeszcze w dniu 9 marca r. 1927. Nic to wszystko, co teraz powtórzył, nabiera w obecnej chwili przedwyborczej, jak to słusznie zaznaczyła Redakcja „Dzien. Biał.” — „szczególniejszej wagi”.

„Refleksje przedwyborcze” p. prezydenta miasta powodują „refleksje” u panów obywateli miasta. „Refleksje” publicystyczne p. Bolesława Szymańskiego, który nagłe i nieoczekiwanie przeczcił się z terenu municypalnego do obozu dziennikarskiego (do Syndykatu dziennikarzy polskich p. B. Szymański jeszcze nie przystąpił) nasuwają „refleksje” u czytelników i widzów-obszerników tego publicystycznego entree p. prezydenta.

„Refleksje” te da się ująć w ten sposób: miasto nasze potrzebuje bardzo wiele, żeby być miastem — co się zowie. Na to trzeba cztery i pół miliona złotych rocznie. Skądże wziąć te cztery i pół miliona złotych — nikt o tem nie wie, tylko jeden p. Szymański domyśla się, ale o tem jeszcze milczy zagadkowo, jak sfinks egipski. Więc jeżeli chcecie, aby miasto Białystok było miastem kulturalnym, nie zaś „jednym wielkim śmietnikiem” (jak określił je p. Filipowicz) i posiadało szkoły, szpitale, piekarnie mechaniczne, tramwaj, elewator, teatr miejski i „kakaду” publiczne — ciągnijcie się do jednego z trzech komitetów wyborczych, który wystawia kandydaturę p. Bolesława Szymańskiego. Albowiem p. Szymański — i tylko on jeden — zna „drogi, jakimi kroczyć winien nasz samorząd miejski”, i tylko on zapewni kulturalny dobrobyt miastu naszemu i jego mieszkańcom! On — i tylko on jeden — ma „dlugoletnie doświadczenie” i „głęboką znajomość życia samorządowego”. I tylko on jeden wie, skąd wziąć cztery i pół miliona złotych rocznie, niezbędnych miastu dla zapewnienia jego dobrobytu. Wie, ale milczy, i powiedzieć nie chce, i nie powie wam, jeżeli znów nie osądzie na stołcu magistrackim w charakterze prezydenta. Więc — wiat p. Szymański! Niech żyje! Niech powtórnie siada w fotelu prezydenckim!..

Takie oto „refleksje” nasuwa entree publicystyczne na łamach „Dz. Biał.” p. Szymańskiego, tego naszego doświadczonego urbanisty i świeżoupleczonego publicysty.

Ala tajemnicza mina, z którą p. Szymański mówi o niezbędnych dla miasta czterech i pół milionach złotych rocznie, na nas jakos zupełnie nie działa. Zdejże się nam, że i sam p. Szymański właściwie nie wie, skąd mamy wziąć te pieniądze.

Mamy odwagę myśleć, że jeżeli przyszedł samorząd nasz obejdzie się bez p. Szymańskiego i zamiast niego na fotelu prezydenckim zasiadzie — przypuśćmy — pocziwy p. Wincenty Hermanowski — człowiek spokojny, taktowny, zrównoważony i rozsądny, człowiek uczciwej pracy i dobry gospodarz — miasto nasze na tem nie przegra, lecz jedynie wygra. Wierzymy, iż przyszedłszy prezydent naszego miasta nie będzie jakimś samo-władcą z arcy pociesznymi gestami nadetego „wielkorządcy”, woobrażającym, iż cały samorząd białostocki to — on, a on — to cały samorząd, nie będzie jakąś zabawną karykaturą municypalną, naśladowującą nawyknięcia samodzierżców azjatyckich, zadzierającą nos do góry i wcale się z nikim nie liczącą, lecz człowiekiem pracy. Nie samowładca w mandarynacie samorządowym, złożonym z niedouków, analfabetów i łuzów prawej pięty Jego Magistrackiej Mości, lecz człowiekiem pracy w kolegjalnej instytucji samorządowej, w skład której wejdą najlepsi z naszych obywateli, ludzie nie mniej od p. B. Szymańskiego doświadczeni i obznajomieni z życiem samorządowym.

Człowiek ten i ludzie ci obejdują się bez „drogowskaszów” p. Szymańskiego. Sami będą wiedzieli co trzeba miastu, co mu jest niezbędne, i skąd wziąć na to wszystko pieniądze.

## Caveant consules!

Walka Don-Kiszotów z „Wiadomości Przedwyborczych” z urojonym młynem „zjednoczonej chadecji z endecją”.

Od niedzieli dn. 20 listopada zaczęło wychodzić w Białymstoku pismo (agitacyjno-przedwyborcze p. t. „Wiadomości

Przedwyborcze”, rzekomy organ „Polskiego Komitetu Wyborczego Pracy Gospodarczej w Białymstoku, w rzeczywistości zaś — piśmanko p. mścienasa W. Olszyńskiego i p. profesora Konstantego Kosińskiego.

Redaktor „Wiadomości Przedwyborczych” p. Konstanty Kosiński, jako dziennikarz i literat — na gruncie białostockim znany jest oddawna. Przed wojną p. K. Kosiński wydawał w Białymstoku tygodniczkę „Gazetę Białostocką”, po wojnie zaś redagował w Białymstoku „organ” d-ra Szaykowskiego — również antysemickie „Nowiny Białostockie”.

Obecnie p. K. Kosiński jest „demokrata” i wraz z p. mścienasem Olszyńskim i innymi „naprawiaczami” Samorządu Białostockiego pragnie być „wyrazicielem dążeń polskiej demokracji”.

„Wiadomości Przedwyborcze” mają na celu nie „wyrażenie dążeń polskiej demokracji”, w imieniu której chcą przemawiać do narodu panowie Olszyński i Kosiński, lecz — walkę ze Zjednoczonym Polskim Komitetem Wyborczym, który jest dla pp. Olszyńskiego i Kosińskiego solą w oku.

Komitet ten pp. Olszyński i Kosiński inaczej nie nazywają w swych „Wiadomościach Przedwyborczych” jak: „obezprawicy”... „prawicowa sieczka”... „jewialni staruszkowie”... „komedjanci”... „zjednoczona chadecja i endecja”... „białostocka klientela zamachowca Dymowskiego”...

Caveant consules, ne quid detrimenti respublica capiat!.. Perfidius Caesilla scit, quod perdit!..

W №2 swych „Wiadomości” panowie Olszyński i Kosiński cytują „Rzeczpospolitą” (№318), w której to wydrukowano:

„Mamy nowy, całkiem świeży, gatunek neofitów. Rodzą się jak grzyby po deszczu „majowym”, obwąchwały i obmacwały nową sytuację w kochanej ojczyźnie i pomaleńku wylazły z różnych mysich dziur i ochoczym truchcikiem maszerują szlakiem kadrówki na podwórko belwederackie.

Przed majem byli to zawzięci endecy, Sulajówek omiając o 100 kilometrów, dużo gadali, że „Piłsudski się skończył”, wrzuszali ramionami i machali łapami z lekceważeniem i z irytacją.

Podczas maja siedzieli pod pierzyną, kinąc i robiąc mokro z emocji, a kiedy się okazało, że „Piłsudski znowu się zaczął” i to bardzo — wmg dudy w miech, groźby, w śmiech, merdanie ogonkami, nóżkami szurgają, mizdrzą aby do łaski pańskiej, a przez nią do korytka.

Asymilują się robaczki, całują z namaszczeniem wszystko, co jest im miłościwie nadstawione, i gadają jak z płatka:

— Bo to my, piłsudczycy...

Gdzie? Kudy leziesz? Skąd to jesteś piłsudczykiem?

— Zmieniłem przekonania!

W gruncie rzeczy mają ich tam za psie poszycie, ale dobrze i z tem, i tylko gęziej skórki dostają, gdy w jakiej gazetce przeczytają, że przeprowadzona może być „czystka” i na zbity łeb wyrzucą wszystkich neofitów i parwenjuszów, że nowych nie przyjmują, że w taki przychówek nie wierzą.

Te też tylko patrzeć, jak sanacja u siebie przeprowadzi sanację i wszystkie neofitki wylecą na bruk.

I gdzież się wówczas te farbowane lisusy podzieją? Dokogo przylgną te ciury i marudery fruwiąjące z wiatrem, gdy wiatr ich wymiecie?

Polknęli wstyd, zaknęli uszy na kpinki i zarclki i jazda truchcikiem, gęstego na pańskie podwórko...

Smutny los, podła kondycja, fach nie dó pozazdrośczenia — tych nieopiłsudczyków, neofitów przewrotu „majowego”.

— „Tak to, meści panowie ze Zjednoczonego Komitetu i Fabrycznej pisze do Was wasz własny organ”... — kończą p. p. Olszyński i Kosiński swój atak na ćmiącą się im „zjednoczoną chadecją [z endecją] w „Zjednoczonym Komitecie z Fabrycznej”.

W Zjednoczonym Polskim Komitecie Wyborczym widzimy całą tutajszą polską elitę umysłową i intelektualną, całą naszą inteligencję, kwiat tutajszego społeczeństwa i towarzystwa polskiego, do którego rozmaitym parwenjuszom, mniemotom parafalnym i „kwiatom kartoflowym” zbyt daleko...

Mediowie, że w Komitecie tym są jednostki o endeckim lub chadackim zabarwieniu poglądów politycznych, ale wle-



został tego Zjednoczonego Regionalnego Komitetu Wyborczego, a nowa ludźmi zupełnie bezpartyjni, zupełnie niezorganizowani w ten czy inny sposób partyjni; ludzie, którzy przed miastem Sulejówka o 100 kilometrów się omijali” a po maju na podwórko bełżeckie nieproszeni nie leżli, albowiem nie są karjerowiczami i serwilistycznymi lizusami, są natomiast ludźmi spokojnej pracy, w konstelacje rządowe nosa nie wtykającymi, lojalnymi, spokojnymi obywatelami.

Dośkonale wiedzą o tam p.p. Olszyński i Kosiński, lecz dla swoich celów konkurencyjno-przedwyborczych starają się nowszchemiar przedstawić tych ludzi jako zwolenników wrogich obecnemu rządowi Marszałka Płaudskiego obywateli politycznych.

Czynią to świadomie i wyrachowanie.

Takie metody walki — naszym zdaniem — graniczą nie tylko z kłamstwem, lecz z fiakalstwem i donosicielstwem.

Takiego rodzaju metody walki mogą stosować tylko Bałajkinowie w satyrach rosyjskiego Szchedryna, nie nawet i Bałajkin szchedrynowski był trochę delikatniejszy, albowiem wyznawał, iż:

„Specjalnością moją jest pleniactwo, lecz pleniactwo polityczne”...

NB. Astronomowie-obszernicy białostocki głowią się i głowią, nie mogąc sobie uprzytomnić dokładnie: odkąd to gwałtownie p.p. Olszyńskiego i Kosińskiego zamierzają w nowej konstelacji sanacyjnej?..

## Dr. Szaykowski znów wyplął na widownię publiczną...

Tymczasem w charakterze oskarżonego o wydanie fałszywego świadectwa urzędowego.

Komisarz Organizujący Kasy Chorych w województwie białostockim — smutnej pamięci p. dr. Wacław Szaykowski — znów wyplął na widownię naszego życia białostockiego. Tymczasem w charakterze... oskarżonego o wydanie fałszywego świadectwa urzędowego.

W tych dniach stawał dr. Szaykowski przed Sądem Okręgowym w Białymstoku w sprawie bardzo a bardzo niepleknej... Oto, co mówi akt oskarżenia w sprawie tej, wytoczonej ostatnio p. d-rowsi Szaykowskiemu.

Urzędniczka Kasy Chorych w Białymstoku Bogumila Grabowska postanowiła przejść na służbę do Kasy Chorych w Suwałkach.

Dnia 10 września r. 1925 p. Grabowska została przyjęta przez p. Szaykowskiego, jako komisarza organizującego Kasy Chorych w województwie na służbę. P. Grabowska udała się do Suwałk i objęła urzędowanie. A tymczasem tegoż dnia złożyła podanie do Zarządu Kasy Chorych w Białymstoku o udzielenie jej miesięcznego urlopu wypoczynkowego, który otrzymała.

Zarząd K. Ch. w Białymstoku dowiedziawszy się, że dowcipna p. Grabowska spędza urlop na nowoobjętej posiadzie w K. Ch. w Suwałkach, zwolnił ją, wymawiając posadę z dn. 31 grudnia 1925 r. bez odszkodowania. Bezcelność przedsiębiorczej niewiasty nie miała jednak granic.

P. Grabowska pozostając na posiadzie w Kasie Chorych w Suwałkach, wystąpiła do Sądu Pokoju w Białymstoku z prośbą o zasądzenie od Zarządu Kasy Ch. w Białymstoku 13-miesięcznej pensji, jako odszkodowania.

Dla poparcia swego powództwa p. Grabowska złożyła świadectwo p. Szaykowskiego, że jest bez posady i nie ma środków do życia.

Sąd pokoju powództwo p. Grabowskiej w wysokości 495 zł. oddalił, zaś Urząd Prokuratorski zainteresował się świadomym fałszywym zaświadczeniem p. dr. Szaykowskiego.

Stąd wynika rozprawa, podczas której ujawnił się niepraktykowany sposób dokonywania spraw służbowych, przez p. Szaykowskiego.

Po przesłuchaniu świadków i stron, Sąd odroczył sprawie ośmiomiesięcznej urlopu p. Grabowskiej.

Mamy nadzieję, że nareszcie destruktoryjnej robotce p. d-ra Szaykowskiego położony zostanie należyty kres!

## UZNAWIE.

Na Zjeździe Inspektorów Pracy, który się odbył w Warszawie w początku b. m., Okręgowy Inspektor Pracy V Okręgu (Województwo Białostockie i Południowe) p. inż. Ludomir Białowicz otrzymał publiczne podziękowanie za wzorowe kierownictwo Okręgu.

## Baczność, panowie fabrykanci!

Inspektor Pracy otrzymał okólnik z Min. Pracy i Opieki Społ. w sprawie zamiany grzywnien, nakładanych na pracodawców przez Inspektorów Pracy, na areszt.

## P. Stefan Kalina.

### Jazgarz-przybłęda w kałuży białostockiej.

W niedzielę dn. 20 b. m. białostocki Związek b. Ochotników Armii Polskiej zwołał w swym lokalu przy ul. Warszawskiej 30 nadzwyczajne walne zebranie swych członków.

Na zebraniu tym występował wśród innych mówców niejaki p. Stefan Kalina — zagadkowa figurka sanacyjna, p. profesor z dwuklasowej szkoły powszechnej, agitator i demagog, który w swym „przemówieniu” wściekle napadał na „Prożektora” i rzucił pod adresem jego redaktora rozmaite oszczerstwa.

Zmuszeni jesteśmy wystawić temu panu szczekałobomni atestat coram populi. Jest to demagog, kłamca, kłamnik i oszczerca bezczelny.

A teraz — z tym atestatem „Prożektora” — niech p. Kalina nadal zajmuję się swą „działalnością” agitacyjno-demagogiczną i nadal balamuci metną wodę w tutejszej kałuży, w zwodnej nadziei, iż złapie wreszcie dla siebie tłustego szczipaka w postaci mandata.

I niech nadal wygwizdują słuchacze tego plotkarza, oszczercę i „pyłkacza”, tak solidarnie i jednomyslnie, jak wygwizdali go b. Ochotnicy A. P. na swym nadzwyczajnym walnym zebraniu w dniu 20 b. miesiąca.

## „Redaktor” — skandalista.

Na bruku białostockim zjawila się jakaś nowa postać — jakiegoś „redaktor z Wilna”. Ten pan „redaktor” wydał w Białymstoku jakieś „jednodniówki” w jeryku żydowskim, które to jednodniówki sam pisze, sam składa, sam lamie, sam koreguje, sam drukuje i sam kolportuje. Jest to poniekąd uniwersalny „redaktor”.

Po mieście p. „redaktor”, nie bacząc na zimno, chodzi bez pała, w jednym garniturze z białym odkładanym kołnierzykiem i z dużym dekoltem.

I to nie dlatego, że nie ma pieniędzy na „budowę pała”, lecz jedynie po to, by być oryginalnym.

Oprócz tego p. „redaktor” urządza na każdym kroku głośnie awantury i skandale.

Tak, w tych dniach urządził p. „redaktor” wielką awanturę w drukarni Zbara, gdzie wybił okna; urządził skandal w drukarni Prużańskiej, skąd go wyrzuciono; podniósł wielką wrzawę w teatrze „Palace”, dyrektor którego p. Gurwicz nie chciał go wpuścić „na gapę” na widownię podczas przedstawienia „Reduty”; urządził grand-skandal w hotelu „Bristol” i jeszcze w innych miejscach.

Chodzić podczas mrozu bez pała — może jest to i oryginalne, ale awantury urządzać w miejscach publicznych z biciem szyb okiennych, harmidzowaniem, wielkim halasem, zbiegowiskiem gapiów i materializowaną zjawą policji — jest to wcale nie oryginalne, i panu „redaktorowi z Wilna” nie trzeba byłoby tego czynić.

## SPROSTOWANIE.

W artykule naszym o klubie BOSO, zamieszczonym w poprzednim numerze „Prożektora”, wkradła się przykra nieścisłość, a mianowicie: komendant SOSO p. E. Cytron nie jest gospodarzem klubu BOSO, lecz gospodarzem BOSO i członkiem komisji klubowej BOSO.

## W świetle reflektora.

Czasami reflektor nasz namacuje oddzielne „prachegzem-piarze” i wtedy w mocnym świetle lamp jupiterowych ukazują się te ananasy, cacane w pełnej ich okazałości...

Oto, panowie, Trzciannie—dominium Białegostoku. A w Trzciannie — p. Jozef Kańczuk—obywatel tamtejszy.

P. Kańczuk ma ciężko chorą siostrę. Lekarz trzciński radzi mu koniecznie zawezwać doktora z Białegostoku. I oto jedzie p. Kańczuk do jednego z eskulapów białostockich i prosi go, i błaga, aby udał się z nim do ciężko chorej siostry.

P. doktor oczywista ma dobre serce i dlatego też odniósł skutek błagania p. Kańczuka.

Na 175 zł. zgodził się on pojechać z p. Kańczukiem do Trzciannego, do chorej kobiety. A gdy p. doktor przyjechał do Trzciannego—niegła zażądał od p. Kańczuka — zamiast 175 zł.—złoty 250, grożąc, iż w przeciwnym razie do chorej nawet nie podejdzie...

P. Kańczuk zmuszony był zapłacić eskulapowi białostockiemu 250 złotych, a tetaz—obił ją progi Redakcyj, i skarży się na p. doktora.

Kto to jest, ten oto pocziwy doktor? Jak na Imię mu, teraz dobródziejów?..

... Jasno świecą lampy jupiterowe, ale nie możemy rozpoznać jego tak sympatycznej twarzy...

### PERESTONIK

## Stęchła ostryga.

(Z bajek naszej Szeherezady).

Nad Bedlamją zawisło jakieś Fatum...

Były zagadkowe znaki na niebie i na ziemi. Nadchodzili ważne, odpowiedzialne czasy...

I pewnego wieczora zesła się na sardanapalję i społeczną cała elita intelektualna i umysłowa Bedlamji — kwiat społeczeństwa, fine-fleur towarzystwa bedlamskiego.

I gdy zapytano wódzirejów tego wykwińskiego towarzystwa: jaki smakolyk, jaki delicatessa byłby przez nich mile widziany na czołowej miejscu ich menu — odpowiedzieli chórem:

— Stęchła ostryga..

Wielka konsternacja powstała wtedy wśród wykwińskiego towarzystwa. I niezadowolenie ogromne. I protesty.

— Co to jest, moście panowie? Przecież zebrałiśmy się na sardanapalję, nie zaś na jakąś „uczta wyderców” i kto zmusić nas może, abyśmy przystosowali swe gusty do tej stęchłej ostrygi, do tego ślimaka-śmierdzielca, od którego pachnie zgnilizną na sto kilometrów w promieniu!

I rozeszło się bez uczty wykwińne towarzystwo Bedlamji. Niezadowolone. Gniewne. Nawet oburzone...

Są to gusta i guściki.

I ma wielką rację, wielką słuszność filozof, który powiedział:

— Powiedz mi, co lubisz zjeść, co ci smakuje, a powiem ci kim jesteś.

Ma rację ten filozof, ale zupełnie nie zna się na śmierdzących delicatessach, na smakolykach haut-gout...

## KRONIKA

Magistrat na wniosek sekcji gospodarczej powołał Komitet budowy piekarni mechanicznej w Białymstoku i polecił mu przystąpić do opracowania projektu piekarni, w którym to celu ma być zaproszony fachowiec w dziedzinie piekarnictwa zawodowego.

W Berlinie został aresztowany za fałszerstwo pieniędzy międzynarodowy oszust „inżynier” Ryszard Welt z Białegostoku, którego w Polsce zaocznie skazano na karę śmierci za morderstwo.

Starostwo Białostockie celem ukrócenia spekulacji wę-

lem, który jest artykułem pierwszej potrzeby i którego ceny podbito ostatnio bardzo znacznie, w najbliższym czasie zwoła wspólną konferencję z przedstawicielami sprzedawców węgla dla opracowania ceny obowiązującej.

W tych dniach policja, wskutek polecenia Starostwa, rozpoczęła opieczętowanie pieców piekarskich, które nie odpowiadają przepisom sanitarnym.

W myśl rozporządzenia Ministra Pracy i Opieki Społecznej, bezrobotnikom miasta Białegostoku, którzy do dnia 30 b. m. włącznie wyczerpali lub wyczerpią zasilli z Funduszu Bezrobocia w ciągu całego okresu ustawowego w ust. 1 art. 15 Ustawy z dnia 18.7.24 r. o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia—przedłuża się okres do 17 tygodni.

Min. Pracy i Opieki Społecznej opracowuje projekt nowej ustawy o pracy w przemyśle, anulujący dotychczasową rosyjską ustawę.

Projekt ten został przesłany do tut. Inspektora Pracy dla zaopiniowania.

Grupa inżynierów zwraca uwagę, że wielu osobom nie uprawnionym do używania tytułu „inżyniera” nadaje się ten tytuł czy to w rozmowie prywatnej, czy też nawet w prasie i osoby tak awansowane wcale nie protestują.

Ustawa z dn. 21 X 1922 roku w przedmiocie tytułu inżyniera (Dz. Ustaw z dnia 25.X 1922 r. Nr. 90 poz. 823) przewiduje za bezprawne używanie tytułu „inżyniera” grzywnę o ile w tem bezprawnym używaniu niema czynu zagrożonego karą wyższą.

Polecono wszystkim gminom w powiecie białostockim ustawić na drogach publicznych drogowaskazy najbliższych posterunków policyjnych, pozwalające szybciej orjentować się w siedzibach policyjnych w wypadkach koniecznej interwencji. W gminach, które takich tablic nie wystawiły zostaną one wystawione przez posterunki policji na koszt gmin.

W pierwszych dniach grudnia ma przybyć do Białegostoku delegat Ministerstwa Spraw Wewnętrznych celem przeprowadzenia rewizji sanitarnej w hotelach, sklepach spożywczych, jatkach oraz piekarniach.

Dnia 2-go lutego r.b. z mieszkania Mojżesza Kirznera wyprowadzał się sublokator jego, b. przodownik Policji Państw., Kazimierz Zieliński, który zajmował tam 2 pokoje.

Z okazji tej chciał skorzystać Bronisław Popławski—drugi mąż p. Wegnerowej—właścicielki tej nieruchomości i w miarę, jak rzeczy Zielińskiego wynoszono, on swoje wnosił na to miejsce.

Kirzner spostrzegłszy ten manewr, począł niedopuszczać Popławskiego do wnoszenia swych rzeczy do jego mieszkania, które zajmuje od 15 lat. Wówczas Popławski chwycił Kirznera za gardło i tym sposobem chciał wprowadzić się do tego mieszkania. Przeszkodzili temu policjanci, którzy nadblegli na krzyk Kirznera.

Dnia 22-go bm. Popławski stawał przed Sądem Okręgowym, jako oskarżony o samowolę, został skazany na 2 miesiące więzienia i zaarrestowany do złożenia 300 zł. kaucji.

W najbliższym czasie odbędzie się w Białymstoku zjazd przewodniczących Wydziałów Powiatowych oraz prezydentów magistratów. Między innymi omawiana będzie sprawa wydania w roku 1928-29 przez wszystkie związki komunalne Województwa Białostockiego wspólnej monografii ewentualnie z ilustracjami, wykresami, któreby zobrazowały należycie dotychczasowe wyniki pracy tych związków, a materiał ten byłby podstawą do ustalenia planu pracy na przyszłość.

## Jeszcze o Krzesińskiej.

Grande-amoureuse w wielkim stylu.

Krzesińska! Czarująca primo-balerina petersburskiego baletu, faworyta ostatniego samodzierzcy rosyjskiego, grande-amoureuse w wielkim stylu...

Nikt nie wie gdzie i kiedy nastąpiło pierwsze spotkanie tej kobiety z carem Mikołajem II.

Skąd przyszła? Kim była? Trudno na to odpowiedzieć,

lecz fakty każą przypuszczać, iż pochodziła z rodziny polskiej szlacheckiej, gdzie romanse córki nie budził wcale zachwytów, i dlatego jej ukamienowane usteczka tak uporczywie milczały. Brat baletnicy, Feliks Krzesiński, był adwokatem w Petersburgu.

Jak się dostała na scenę? Znowu zagadka. Trudno byłoby przypuszczać, aby ze scenki teatrzyku „Deux masques” minio najsilniejszej protekcji, mogła przejść na Marijską scenę.

Pierwszym protektorem Krzesińskiej był książę Demidow. W towarzystwie tego arystokraty poznała Krzesińska młodego księcia Mikołaja, który, jak i inni wielcy książęta, nie był zbyt nie krepowany etykietą, potą obrębem atmosfery pałacowej, zwłaszcza, iż nie przypuszczano, że kiedykolwiek zostanie następcą tronu. Tymczasem dóm panujący dotknął ciężki cios. Zachorował na gruźlicę i dogorywał w Suzzuff na Krymie młody następca tronu, wielki książę Jerzy. Zaczęła się dla brata jego Mikołaja, epoka ciężkiej walki. Zwrócono uwagę, na jego zachowanie się, a przedewszystkiem na przedłużający się nieskończoność romanse z baletnicą.

Przyшло wybierać pomiędzy uczuciem a tronem. Książę Mikołaj gotów był poprzestać na pierwszym, nie pociągala go bowiem władza, lecz względy dynastyczne mówiły co innego. Pociągano słabą, mało oporną walę młodego księcia i Mikołaja, przyszły władca Rosji; został następcą tronu. Jakich argumentów przytem użyto, nie można na razie wiedzieć, ale rodzina Romanowów robiła wszystko, aby z drogi następcy tronu usunąć Krzesińską. Tu stała się zrozumiała nocna jej wizyta w Pałacu Zimowym.

Kochanka cara Aleksandra III Krzesińska nigdy nie była „zakłębca” i błagania” i śmiech, „co przypominał raczej objęty niż radość”, wtórowały walce zaciętej o serce księcia Mikołaja, walce pomiędzy ojcem a kochanką.

Kochanka zwyciężyła. I dlatego „kandelabr drżał w palcach cara, a na twarzy malował się zastygły ból”.

W roku 1894 zmarł car Aleksander III i jednocześnie z ceremoniałem pogrzebowym czynione były przygotowania do koronacji i do małżeństwa W. ks. Mikołaja z księżniczką Alicją Hessecką. Ta ostatnia przyjechała do swej nowej ojczyzny w sam raz na uroczystości pogrzebowe zmarłego cara. „Weszła do kraju za tłumną, nie przyniesie nam szczęścia” — szeptał o przyszłej carowej zabobonny lud rosyjski. Obawy rychło się spełniły. Nie uroczą tancerka, lecz władczą samolubna carowa stała się carką Alraune i pociągnęła kraj i dynastję w przepaść.

Po wstąpieniu na tron, car nie zapomniał o swej młodzieńczej miłości, i tu ze strony rodziny zrobiony był ostatni wysiłek, aby ją z serca cara wykreślić. Petersburg towarzyski opowiadał sobie wesołą historyjkę o dwóch żandarmach.

Podobno carowa-matka Marija Teodorowna zdołała wywrzeć na ówczesnym ministrze spraw wewn., aby zarządził wysłanie Krzesińskiej w drodze administracyjnej (administratywnym porządkiem) na Sybir, jako miejsce stałego zamieszkania. Ten dziwny system wysiedlenia istniał w carskiej Rosji, jako jeden z dowodów wybujałego absolutyzmu. Głucha noc zimowa otuliła Petersburg, gdy przed mieszkaniem Krzesińskiej stanęła nieodpowiedna trójka. Otuleni w futra, wysiedli z sanek, dzwoniąc ostrogami, dwaj oficerowie-żandarmi i zaczęli się dobijać do mieszkańca. Za chwilę niezgłębnie stanęli w wytworonym salonie tancerki. Wręczyli jej jednośne zarządzenie i w urywanych słowach, mocno akcentując swą władzę, zażądali natychmiastowego zastosowania się do rozkazu.

—Koiat (zarobiłabie od Mikołaja). Ty słyszysz?—przebrzmiał spokojnie dzwiczny głos Krzesińskiej.

Złociste draperje się rozsunięły i w drzwiach salonu stanął car.

Zmieszani żandarmi wycofali się na jedno skinienie władcy. Rozkaz nie ujrzał więcej światła dziennego i wszystko zostało po dawnemu. — Młoda carowa Aleksandra nie potrafiła zaskarbić sobie sympatii swych podwładnych, Krzesińska natomiast z zaskakującym umiarkowaniem i taktem nosiła swą smutną godność. — Rzadko występowała na scenie i w widowisku teatru wtedy była wypełniona. Zamknęła się w zaciszu wytworzonego pałacyku, który dla niej wystawił car i zdawała się być zapomniana. Ani za ten pałacyk, ani za garść brylantów od cara, społeczeństwo rosyjskie nie czuło dla niej odrzady i żalu. Nie była rujnującą kurtyzana była subtelna kochanka ser i nie pozostała. Nigdy nie próbowała mieszać się do spraw politycznych, unikała intryg, nie miała żadnej własnej partji. Jak na faworytę potężnego cara, zalety nader cenne.

Fama petersburska głosiła, iż posiadała dwóch synów od cara, których kształciła w Anglii.

Życie rodzinne cara było tego rodzaju, że nie mogło go oderwać od Krzesińskiej. Nieuleczalna chorość następcy tronu odziedziczona przez niego od matki (w panującym domu książęstwa Heskiego była dziedziczna gonofilia), warstający mistycyzm carowej, rzady dworskiej kamarylli i Rasputinam na czele rozpoczęły ruinę carskiej Rosji. Zniechędzana przez podanych carowa, podejrzewana o szpiegostwo na rzecz Niemiec, stała się złym gieniuszem kraju i — rzecz dziwna, gdy na carową podnosiły się głosy przekleństwa szerokich mas — faworytę carską nie dosięgła ani jedna obraza.

Krzesińska jeszcze nie odeszła z tego padole płaczu, jeszcze żyje.

W naszych czasach, kiedy się pisze tyle pamiętników, a w pogoni za tanją sensacją sprzedaje się najintymniejsze skrawki duszy i bytu, ona milczy chociaż nikt nie miałby jej za złe, gdyby z własnego punktu widzenia odświetliła tę interesującą kartę w historii Rosji i rolę, jaką sama odegrała. Grande-amoureuse w wielkim stylu, czarująca i subtelna, zajmie kiedyś miejsce obok hr. Walewskiej, Grudzińskiej (ks. Lowickiej) i innych i na zawsze pozostanie sfinksem. Dwie wrogie sobie kobiety mogłyby tu rzuć snop światła: carowa-matka Marija Teodorowna i sama Krzesińska.

## Czego chce Blok Wyborczy p. n. „Zjednoczenie Gospodarcze”?

Blok Wyborczy p. n. „Zjednoczenie Gospodarcze”, choć istnieje od bardzo niedawna, jednak zdążył już stać się popularnym w Białymstoku i zjednać sobie sympatje szerokich warstw tutejszej ludności żydowskiej. Jest to zupełnie zrozumiałe, albowiem swój program wyborczy „Zjednoczenia Gospodarczego” oparł nie na wąskich podziałach partyjności, lecz na szerokich zasadach wartości personalnej.

Przedewszystkiem „Zjednoczenie Gospodarcze” wychodzi z założenia, iż Magistrat miasta — jest to gospodarka miejska, i że do Rady Miejskiej powinni wejść ludzie — w większości swej — kwalifikowani w stosunku do tej gospodarki; ludzie w dziedzinie gospodarki miejskiej dobrze uswiadomieni; ludzie, dla których przynależność partyjna stoi na ostatnim miejscu, na pierwszym zaś — obrona interesów obywatela-białostoczana, co — zdaniem Bloku Wyborczego — jest najglówniejsze!

W skład Komitetu Organizacyjnego „Zjednoczenia Gospodarczego” weszli przedstawiciele najpoważniejszych warstw ekonomicznych tutejszej żydowskiej ulicy społecznej: przemysłu, handlu, kupiectwa, wolnych zawodów itd.

„Zjednoczenie Gospodarcze” nie tyle ubiega się o mandaty w przyszłym Samorządzie, ile pragnie, ażeby obrona interesów Białostoku i jego obywateli była powierzona w tym przyszłym Samorządzie białostockim ludziom pracy, ludziom umiętnym, ludziom czystych rąk i sumienia!

Przedstawiciele „Zjednoczenia Gospodarczego” rozpoczęli we czwartek, dn. 24 bm., pertraktacje z Żydowskim Blokiem Narodowym i — należy przypuszczać — pertraktacje te doprowadzą do pożądanego skutku — konsolidacji i zjednoczenia.

TEATR „PALACE”. Poniedziałek, 26. XI. 1927.

Godz. 8.30 wiecz.

### Wieczór plastyki i tańca.

Tylko jeden występ odbywającego tournée po Europie wschodniej sławy baletmistrza żydowskiego — Dyrektora Studji Choreograficznej w Tel-Awivie (w Palestynie)

## Barucha A G A D A T Y.

W programie wieczoru — oryginalna tańca żydowska.

Przy fortepianie — dyr. T. Ryder.

Bilety nabycić można w kasie teatru.

**TEATR „PALACE”**. Żydowska tropsz **A. KOMPANIECA I POLAKOWA**. Reżys. **L. RABINOWICZ** z udziałem znanych artystów: **A. Kniehl, B. Berysowej, A. Polakowa, L. Rabinowicza** i in.  
Dziś, w sobotę, dn. 26 listopada o godz. 3.30 pp. — od 50 gr. 1.50

**GZAROWNICA**. Operetka w 5 akt.

Wieczorem o godz. 9 wiecz.—premjura

**ZIELONA NARZECZONA**. Operetka w 3 akt.

Jutro, w niedzielę, dn. 27 listopada o godz. 9 wiecz. —

**RODZICE I DZIECI**.

Bilety — w kasie teatru.

NAGRODZONY  
MEDALAMI



Złoty medal



Grand-Prix



FIRMA ISTNIEJE  
OD 1909 R.

**SZEW C ROMAN SANITOWSKI**

BIALYSTOK, LIPOWA 10, vis-à-vis żółkwi.

Wielki wybór wykwintego obuwia damskiego, męskiego i dziecięcego po cenach umiarkowanych.

Wikwintne i trwałe **OBUWIE**  
po cenach przystępnych poleca firma

**„DOBROBU”**

Oddział w Białymstoku  
przy ul. Sienkiewicza 4.

„Sztetnowce i kalosze”  
w najlepszym wyborze!

„Sztetnowce i kalosze”  
w najlepszym wyborze!

**Klub Szachowy** Warszawska 19, tel. 2-01.

DZIS, w SOBOTE, 26 LISTOPADA —

**LOTTO**

Początek o godz. 8-ej wieczór.

**ZAKŁAD RADJO-ELEKTROTECHNICZNY Józef CZMUT**

Białystok, Kilińskiego 14, telef. 7-54.

Poleca: Radio-odbiorniki 1-no do 7-mio lampowych różnych konstrukcyj, głośniki, słuchawki, oraz wszelkie części składowe do aparatów wyrobów krajowych i zagranicznych. Akumulatory, baterie anodowe Żyrandole, żelazka, imbryki.

Wykonujemy instalacje elektryczne.

NA RATY.

NA RATY.

**Kalose-Szetnowce;**

„Kontinents” — Riga

**M. J. Choroszucho**

BIALYSTOK, GIELDOWA 2.

Meble, fortepiany, lustra  
serwisy, kwiaty

opakowuje przy przeprowadz-  
kach i dostarcza na kolej

**OSTASZ, Kilińskiego 15.**

Posiada dużo podziękowań za solidne  
wykonanie robót.

Adres Redakcji i Administracji: Sienkiewicza 20, tel. 404.

Redaktor przyjmuje: we wtorki i czwartki od 12—1

Prenumerata miesięczna: w mieście — zł. 1.<sup>00</sup>, zamiejscowa — zł. 1.<sup>50</sup>

Cena ogłoszeń (za wiezza milimetry): na 1-jej str. — 40 gr., na osta-  
tniej — 25 gr., w tablicie — 60 gr. Układ ogłoszeń-czteroszpaltowy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Wiktor Iwanicki**.

Drukarnia **ZBARA**, Białystok, Sienkiewicza 20.